

Moim zdaniem

Ahoj, emeryturo!

*Życie jest krótkie, sztuka długa, okazje ulotne,
Doświadczenie złudne, a osąd trudny.*

Hipokrates

Życie każdego lekarza, rzecz można, przebiega podobnie. Najpierw szkoła i matura. Później studia, dziesiątki egzaminów, euforia – bo nareszcie zdobyty upragniony dyplom i oczekiwana praca. Teraz przychodzi kolej na specjalizację.

W tym miejscu wydawać by się mogło, że po jej osiągnięciu koniec z ślęczeniem nad książkami. Nic bardziej złudnego. Szybki postęp medycyny wymaga nieustannego śledzenia nowości, by sprostać wymogom kodeksu etyki lekarskiej, czyli leczyć zgodnie z aktualnym stanem wiedzy medycznej. Czas ucieka, a my nie realizujemy rzymskiej maksymy *carpe diem*. Nagle na naszej drodze pojawia się dla jednych radosne, dla innych złowieszcze słowo – emerytura.

Wielu wcześniej urodzonych czeka na ten moment z utęsknieniem, bez poranego zrywania się, nieustannego dyżurowania. Nareszcie będzie można zadbać o siebie, zaplanować wyjazdy odkładane przez lata. Więcej czasu poświęcić ukochanym wnukom lub nareszcie przeczytać książki zbierane na czas emerytury.

Ale jest też druga grupa, odmiennie spoglądająca na ów moment. To dopiero teraz, po latach, spokojnie mogą leczyć, operować, wykorzystując mozolnie zdobywaną wiedzę i tak potrzebne doświadczenie. Dyrektorzy, prezesi czy kierownicy (VIP-owie) rozwiązują umowę z lekarzem, bo osiągnął wiek emerytalny. Pożegnania zasłużonych lekarzy bywają różne. Uczestniczyłem w wielu uroczystościach, gdzie padały piękne słowa pod adresem odchodzących, zasłużonych lekarzy, były łzy i naręcza kwiatów. Bywa i tak (fakt). Doktor, ordynator od 25 lat, właśnie skończyła 60 lat. Do dyżurki lekarskiej wchodzi pracownica działu kadr, wręcza kopertę i ucieka zawstydzona. W kopercie pismo dyrektora rozwiązującego umowę o pracę. Z informacji od koleżanek i kolegów wynika, że nie jest to odosobniony przypadek.

Jeszcze jeden przykład, już z własnego podwórka. Osoby biorące udział w opisanych zdarzeniach już opuściły ziemski padół. Uczeń po przeszło 20 latach pracy pełni dyżur jako szef (lata 70.). Jest głęboka noc. Kłopoty na sali porodowej, dziecko duże, główka na wychodzi, kleszcze wielokrotnie płużą. Decyzja o wezwaniu na pomoc docenta nauczyciela. Wielkich umiejętności położniczych nabył w dniach hitlerowskiej okupacji, na ziemi kieleckiej. Przyjeżdża taksówką. Wchodzi na salę porodową, zdejmuje marynarkę, podwija rękawy koszuli, ubiera rękawiczki, chwytą kleszcze, wydobywa płód, odpępnia noworodka, a po usłyszeniu jego krzyku odchodzi. Mija 5, a może 6 lat, uczeń zostaje dyrektorem do spraw medycznych. Byłego nauczyciela wysłała do poradni przyszpitalnej, zabraniając przebywania na terenie szpitala. Po uzyskaniu wieku emerytalnego nauczyciel zostaje zwolniony bez słowa podziękowania – osoba, która wyuczyła kilkudziesięciu specjalistów, w tym późniejszych sześciu profesorów. (*Księga myśli polskiej*: „Maleje szacunek, gdy rośnie mania wielkości”).

Lekarze dłużej chodzący po ziemi nie pragną hołdu, ale odrobiny szacunku za lata pracy, w jakże trudnych warunkach, za płacę żebraczą, przepracowane wszystkie soboty i po kilkanaście dyżurów w miesiącu. Dla nieznających realiów tamtych czasów polecam pamiętniki lekarskie lub książki ich autorstwa.

Dla poprawy samopoczucia pozwolę sobie opisać dyrektora, dla którego bycie fair jest czymś oczywistym. Owoce jego codziennej pracy można podziwiać, a chorzy mogą jej doświadczać podczas pobytu w szpitalu, który przemienił w dobrze wyposażoną, piękną i przyjazną placówkę. Buduje, remontuje, upiększa. Lekarzom emerytom proponuje dalszą współpracę na cząstkowych etatach, starając się wykorzystać ich wiedzę i doświadczenie dla dobra pacjentów i przekazywania nabytej przez lata wiedzy młodemu pokoleniu lekarzy. Rozwiązując, na życzenie lekarza emeryta (od 10 lat), umowę o pracę, tak pisze (pismo zatytułowane własnoręcznie): „Szanowny Panie Doktorze. W związku z zakończeniem pracy składam Panu serdeczne podziękowanie za długoletnią, pełną zaangażowania pracę zawodową wraz z życzeniami zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym. Jestem także przekonany, iż jest to tylko symboliczne pożegnanie, a niedaleka przyszłość przyniesie nam jeszcze niejedną okazję do wspólnych działań dla dobra naszych pacjentów. Z wyrazami szacunku...”

Lekarze dłużej chodzący po ziemi nie pragną hołdu, ale odrobiny szacunku za lata pracy, w jakże trudnych warunkach, za płacę żebraczą, przepracowane wszystkie soboty i po kilkanaście dyżurów w miesiącu. Dla nieznanego realii tamtych czasów polecam pamiętniki lekarskie lub książki ich autorstwa. Czego doznają lekarze, którzy weszli w wiek emerytalny? Oto doktor, urzędujący w Rawiczu, chorego, który ze względu na specyfikę dolegliwości korzysta z placówki poznańskiej, informuje, że „chodzi do starego doktora i co on może umieć i pomóc”. Ów doktor zastanawia się nad złożeniem skargi do rzecznika odpowiedzialności zawodowej o naruszenie kodeksu etyki, dla przypomnienia, artykuł 52. Pani doktor wiezie sąsiada (mężczyzna prawie 80-letni, po zawale, ze stentami) do szpitalnego oddziału ratunkowego (bo tak prawdopodobnie brzmi poprawna nazwa) z powodu silnych dolegliwości bólowych przedramienia od dwóch dni, po założonym opatrunku gipsowym przed siedmioma dniami, po nieprzespanych nocach i przyjęciu dziesiątek tabletek przeciwbólowych. Po dwugodzinnym oczekiwaniu kilkunastu chorych z urazami twarzy, z wypadków drogowych itp. pojawił się lekarz (wcześniej w tak newralicznym punkcie nie było nikogo). Ów lekarz zakładał gips sąsiadowi na zwichnięcie w stawie nadgarstkowym. Odmawiając zdjęcia zbyt ścisłego opatrunku, udzielił towarzyszącej lekarce pouczenia, że oczekiwanie tak długie jest zgodne z dyrektywami Unii Europejskiej, a doktor studiowała inną medycynę. Przykładów można przytaczać wiele, ale po co psuć sobie dobre samopoczucie (*Nihil est ratione melius*).

Uważam, że lekarze emeryci nie wymagają specjalnych względów (choć należnych), ale tylko ludzkiego szacunku, bo wydawać by się mogło, iż do świata lekarskiego przynależą osoby, którzy bycie człowiekiem kulturalnym wyssali z mlekiem matki. Na zakończenie tej mojej opowieści jeszcze drobne porady. Zdarza się, że od czasu do czasu każdemu coś dolega, i jak wszystkim wiadomo, terminy do jakiegokolwiek specjalisty odległe, a zwykle w nagłych przypadkach szukamy pomocy w gabinetach prywatnych. Koledzy i przyjaciele już nie pracują lub pożegnali nas na zawsze i nie mogą służyć pomocą. Zdajemy się na młodsze pokolenie. Proponuję, aby przed decyzją udzielenia pomocy przez lekarza spytać o koszt usługi. Może się okazać, jak w wypadku naszej koleżanki, że koszt leczenia jednego zęba w czasie jednej wizyty równał się całej emeryturze, czyli wyniósł 1600 złotych (nie ma błędu w pisowni). Proponuję także zrobić wywiad co do solidności lekarza, bo bywa i tak, że na wyznaczoną wizytę jedziemy czasami z daleka, po czym na miejscu caujemy klamkę, a w najlepszym wypadku czekamy parę godzin...

Na koniec wszystkim koleżankom i kolegom trzeciego wieku pragnę życzyć spełnienia wszystkich odkładanych przyjemności, udanych wojaży, wielu bytności w teatrach, operach, wysłuchania cudownych koncertów, biesiad towarzyskich. Proponuję maksymalnie wykorzystać Zakład Ubezpieczeń Społecznych, a pozwólmy bogacić się NFZ, omijając jego dostojne placówki z daleka, czyli by zdrowie służyło jak najdłużej.

Tanto brevius omne quanto felicius tempus!

(Czas jest tym krótszy, im szczęśliwszy).

Z wyrazami szacunku dla Szanownych Pań i Panów trzeciego wieku

SŁAWOJ MACIEJEWSKI